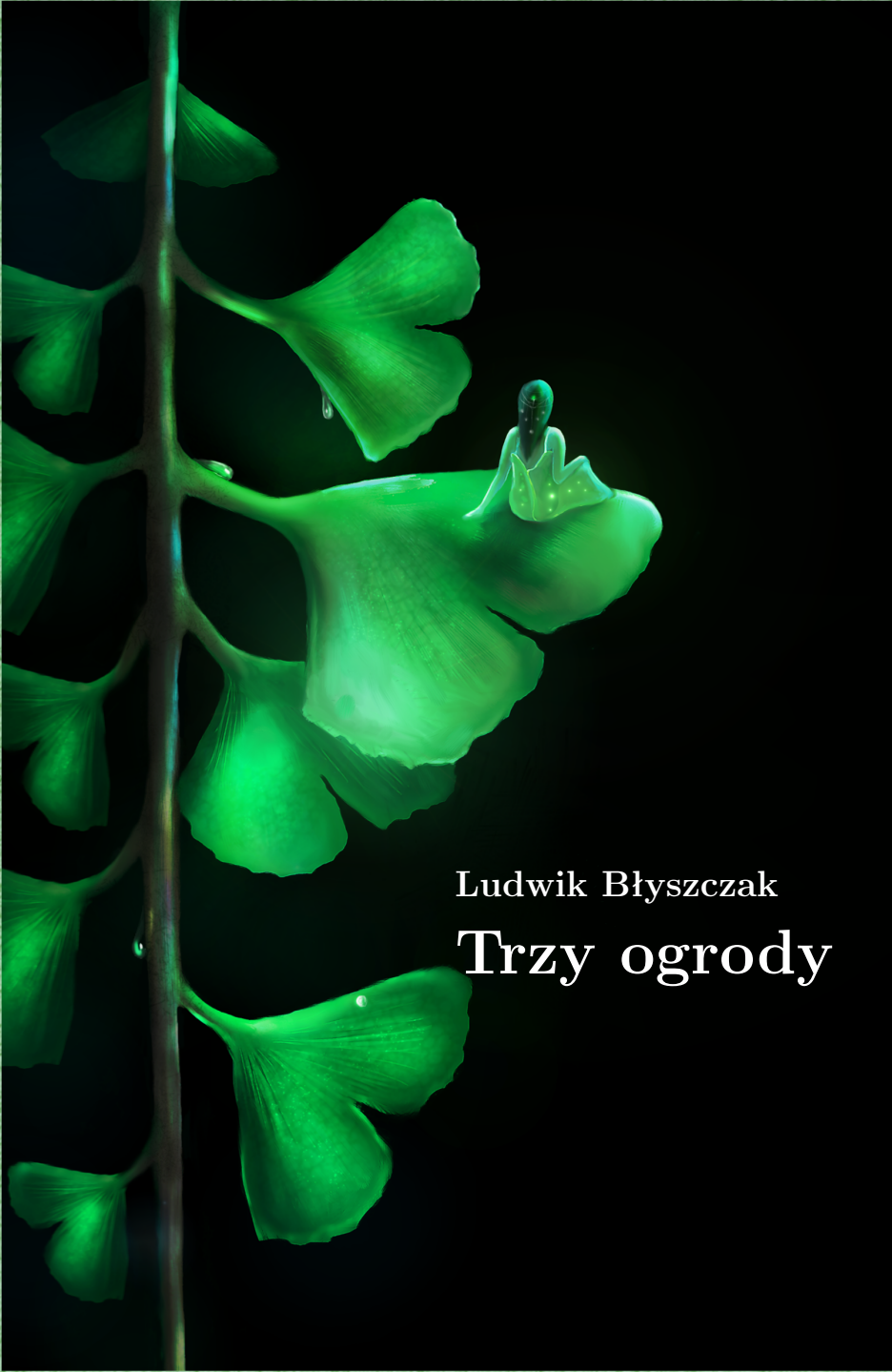


A vertical branch of a ginkgo tree, with several fan-shaped leaves, is set against a solid black background. The leaves and the branch itself are illuminated with a vibrant, ethereal green light. A small, translucent, glowing green figure is seated in a meditative pose on the largest leaf. The figure has a serene expression and its body appears to be made of a luminous, crystalline material. The overall composition is minimalist and evokes a sense of tranquility and spiritual connection with nature.

Ludwik Błyszczak

Trzy ogrody

© Copyright by Ludwik Błyszczak 2016 i 2021

Grafika okładki i sygnatura wierszy: © Wirginia Grochowska

Wydanie II, elektroniczne
Pyskowice 2021

Tomik darmowy, do prywatnego użytku

Format A5

Producent PDF: MiKTeX PDFTeX-1.40.26

Wierny miłości jak słoneczniki kochające słońce, czyli „Trzy ogrody” Ludwika Błyszczaka

Poeta mówi czytelnikowi o swych własnych odkryciach, spostrzeżeniach, refleksjach w trzech częściach tomiku: „Ogród imion”, „Ogród miniatur” i „Ogród na wzgórzu”.

W pierwszym ogrodzie znalazły swoje miejsce osoby bliskie, dla których okazywanie miłości było czasem trudne. W tej części zbioru znaleźć można wdzięczność i tęsknoty do współodczuwania z innymi ludźmi, także kobietami, które zostały świetnie zindywidualizowane; od matki po nieznaną, od której oczekuje mężczyzna współczucia z „nutą sympatii”.

Oto w wierszu „Wirginia” znaleźć można niezwykle trafną sentencję: „Im mniejsze piękno dostrzegasz / Tym większe w tobie ukryte”. Doszukać się tu można starej zasady stoickiej, która mówi, że estetyka wpływa na etykę: „piękno ma moc czynienia człowiekiem lepszym, a to, co dobre, powinno być jednocześnie piękne”. W utworze zatytułowanym „Mój wierny aniele” pojawia się przekonanie, że nadejdzie kiedyś

chwila rozwinięcia skrzydeł do lotu, w czym ma pomóc tytułowy anioł. Można dodać, że czytelnik może się utożsamić z takim przeświadczeniem nawet wtedy, gdy odnalazł już miłość ziemską.

„Ogród miniatur” zaskakuje swoją formą. Szczególnie dwa teksty wydają się być interesujące. Pierwszy mówi o tym, że „Czysta i wierna jest miłość / słoneczników do słońca”. Drugi – „O sekret szczęścia” podpowiada, by pytać o tę tajemnicę pliszkę, jeśli się zdąży.

W „Ogrodzie na wzgórzu” znaleźć można zapewnienie, że „miłość zawsze zdąży / Po śladach nas znaleźć”. W tej części znajdziemy niezwykle ciepłe i wzruszające wiersze religijne. Jest tu Boża Dziecina i zmartwychwstały Chrystus rozmawiający z kobietą. W ostatnim wierszu czytamy, że : „Zaproszona miłość (...) Sekretnie zapewnia / Że to nasze życie / Tak naprawdę szumi / W ogrodzie półcieniach / W świetlistej muszelce Bożego marzenia.”

Ludwik Błyszczak zapewnia swoich czytelników, że życie każdego z nich ma wartość, że warto zatrzymać się na moment, by odkryć ogrody przez niego namalowane. Jest tu pokazany krajobraz leśny, polany, miedze w niezapominajkach, młode kosy, kawki i inne ptaki, mrówki i drobne rośliny. Uważny czytelnik dostrzec może wzruszenie autora, a może i własne przy opisie Narodzenia Pańskiego.

Chcąc opisać powstawanie tekstów literackich Ludwika Błyszczaka, mogę przytoczyć mój własny wiersz: *Piękno jest w oczach patrzącego*

Piękno jest w oczach patrzącego

kwitnące dzikie rośliny

widzi

nie chwasty

dołeczki w policzkach

i pulchne łapki

dziecięce

wskazujące

coś, co wywołało

zainteresowanie O!

ciepły dotyk

dłoni na

zasmuconym czołe
i
sukienkę w kwiaty
do których
przylatują
pszczoły
zwiedzione kolorem
piękno jest
w oczach patrzącego.

Danuta Bula

I. Ogród imion

Na scenie życia

Czy tylko gdy spotkasz drugiego człowieka,
Na tych ziemskich drogach spotykasz osobę?
Bynajmniej – jak mówią niektórzy poeci...
Spróbuj tak od nowa, po prostu – na nowo,
Zobaczyć, jak mrówka niesie ziarno piasku,
Jakim lśni szafirem bystre oczko kawki,
Jakie jest czuwanie dębów pod księżycem.
Spróbuj, a na pewno uwierzysz poetom.
Wszelki płomyk życia przejawia Obecność
Tak samo prawdziwą i wielką jak twoja.

Czy spotkasz anioła, czy mrówkę na dłoni,
Każde z twoich spotkań zawiera cel świata.



Dłonie Mamy

Słońca zawsze wierne wschody i zachody,
Noce rozśpiewane gwiazdzistym milczeniem,
Pustynie kwitnące tylko modlitwami
I morza, gdzie wolność nie zostawia śladów,
Gór dumne krawędzie zdobyte pokorą,
Łąki, które rosą obmyją jak łzami,
Sady aż po niebo wabiące uśmiechem,
Lasy tak cieniste jak poranne oczy
I strofy, co pragną, aby je zaznaczyć –
Każde z bogactw życia darem jest od Boga.

Lecz nim się ich obraz w mej duszy odsłonił,
Wszystkie przypłynęły w łodzi Twoich dłoni.



Mój ojciec

poznałem go tak
jak mogłem
od początku mojego życia
do końca jego
był realistą
poza ziemią, życiem i przemijaniem
wolał nie być pewnym niczego
jeśli jednak w coś naprawdę wierzył
to w prostą sprawiedliwość
która się nigdy nie spieszy, nie spóźnia i nie chybia
daleko mu było do dzisiejszej politycznej poprawności
dziwił się, że często tak łatwo
można wygodą gasić sumienie
o jego prawdziwej religijności
nie potrafię nic pewnego napisać
wiem tylko o jego zawsze świeżym zdumieniu
nad własnym – przypadkowym czy nieprzypadkowym –
przelotnym miejscem
na nieogarnionym archipelagu ludzkości
i nieraz widziałem
jak w czasie naszych polnych wędrówek
zmęczony upałem i kurzem drogi
bezglśnie odmawiał różaniec
na niedojrzałych owocach czarnego bzu

nie był aniołem ani świętym Pańskim
jak każdy z nas płacił swój własny rachunek
za pradawne kosmiczne pęknięcie
w naturze tego świata
niekiedy nawet trudno było z nim wytrzymać
jednak to wszystko
co było w nim trudne i słabe
tylko urealniało i uwydatniało to
co w nim najbardziej kochałem –
ojcowską obecność
która ani razu nie minęła się z powagą, wzruszeniem
czy z uśmiechem
i która w żadnej odrobinie dnia czy nocy
mnie nie zawiodła

Twórco, który mieszkasz
gdzieś poza Wszechświatem
i możesz swym piórem
każde z naszych zwątpień
w spotkanie przemienić
ujrzałem Twój obraz
już wtedy – na Ziemi



Krystyna

Tylko spojrzysz, Panie,
Co robi Krystyna.
Jest tak nieuchwytna,
Trudna do pojęcia
Jak puszek z topoli
I tęcza przed deszczem.
Lubi kwitnąć w zimie,
A w słonecznym maju
Nieraz trwa przy oknie
Smutnie zamyślona.
Często tak zwyczajnie
W ziemi brudzi ręce,
A w tej samej chwili
Na skrzydłach swej duszy
Szuka czystych polan
Ukrytych w marzeniach.
I ciągle umyka...
Brak już nam doprawdy
Cierpliwości do niej.
Jak z tym dojść do ładu?
Chcemy wiedzieć, Panie.

A Bóg się uśmiechnął,
Zrobił loczek w brodzie,

Błysnął ciepłym wzrokiem
I odparł po prostu:
„Już dajcie jej spokój,
Drodzy aniołowie.
Jesteśmy oboje
Zakochani w słowie.”



Chwile

Nadal są nietknięte
Jak ukryta perła
Choć wojny spłonęły
I zwietrzały lata
Łagodnie szumiące
Majowe kasztany
W soczystej zieleni
I kremowych kwiatach
Deszczu ciepłe krople
Na twej bluzce białej
Burza, która bokiem
Przejąć dla nas nie chciała
I zapach krwawnika
Roztartego w dłoniach
Biały puszek z grabu
Przyłgnięty do skroni
I kos zabiegany
Zwinny jak baletmistrz
Nagle zamierając
Czarnym oczkiem błysnie
Jakby chciał odgadnąć
Co znaczy twój uśmiech

Ktoś w gwiazdach napisał
I pióro odłożył
Żyjemy chwilami
Gdy one nas tworzą

Teresa

Kiedy czas zaczyna wyznaczać nam młodość,
Bywamy porwani tym jednym odkryciem:
Jak proste są ścieżki, co ku szczęściu wiodą,
Tak prosta recepta – spełnia całe życie.

Z wiekiem gdzieś gubimy młodości prostotę,
Wiara nasza ginie w problemów potrzasku,
Wśródgwiezdna nadzieja jest Ikara lotem,
A wzniosłe idee to domy na piasku.

Lecz w tobie – Tereso – błękitna cierpliwość
I uśmiech mocniejszy od miecza i tarczy.
Nam, którym się losu wciąż gmatwa przędziwo,
Potrafisz przypomnieć, że kochać wystarczy.



Karolina

była zwyczajna
miała dłonie pachnące rumiankiem
a uśmiech łagodny jak blask księżyca
kochała chodzić po leśnych ścieżkach
ze stokrotek wypłatać marzenia
zwierzać się gwiazdom i mrówkom
i oto pewnego dnia
wśród swoich ścieżek
zaginęła
zostały po niej
sukienka pokryta rosą
i wstążki od warkoczy
i koszyk pełen poziomek
i wianek z kwitnącego bluszczu
a świat ciekawski
świat szukający niezwykłości
jej nie odnalazł



Marta

W pierwszym świecie leśne duszki
Niosły lampy w drobnych dłoniach
Jeszcze ciebie nie spotkały
W mroku świecąc zagubionym

W drugim świecie moc ogrodów
Zwiewne elfy ciemnookie
Nikt z nich nie znał twoich oczu
Znając wszystkich róż imiona

W świecie trzecim łąki w słońcu
Polne wróżki piegowate
Nie znalazły twojej ścieżki
Świerszczom pisząc los i liszkom

Przemierzam światy
Przytulam łąki
Wciąż drogę znacząc
Niepełną kartą
A ty mnie wszędzie
O wiersza strofę
I jeden księżyc
Wyprzedzasz Marto

Wanda

W ogromnym wieżowcu
Na małym balkonie
Całym w pelargoniach
Często widać Wandę
Jak brązowe oczy
Zanurza w tęsknocie
A za czym nie tęskni
Już to za obłokiem
Czystszym niż niewinność
I bielszym niż kłamstwa
Już to za aniołem
Który ją porzucił
Na łące dzieciństwa
Czasem za gwiazdami
Które jej wybrały
Gdzieś na jednej z planet
Osobne królestwo
I dobrze tak Wandzie
Pośród pelargonii
I wśród własnych smutków
Tęsknić na balkonie

A ktoś tuż za ścianą
Tęskni tylko do niej

Marcin

jak światło wypełnia płomień
tak on sobą wypełnia
wieloryba w głębinach
i jaskółki prędkie
wierzchołki sekwoi
i kreta pod trawą

a ludzie widzą tylko
litościwi nieraz
wieczny respirator
basen i materac



Ola

nawet Fra Angelico
nie namalowałby trafniejszego anioła
takiej jasnej wiotkiej postaci
słomkowych łagodnie kręconych włosów
i przysłowiowo chabrowych oczu
i długiej szyi z pieprzykiem
i promiennie spontanicznych uśmiechów
między zamyśleniami

ukryty za niechcianą maską
zawsze w pół drogi
na korytarzach
przy stoliku obok
spotykałem jej słoneczny uśmiech
nie dla mnie – z jednym wyjątkiem
ten wtedy ostatni – bez pożegnania

gdy już spłynie życie
tłumne i samotne
światlisty kamyczek
zabiorę ze sobą

Zosia

Gdzieś tam mieszka Zosia – zwyczajna dziewczyna
Teraz już kobieta – lata mkną tak prędko
Zawsze czymś zajęta, w szare dni wplątana
Martwi się o wiele i o wiele troszczy
Dźwiga swe zakupy – ziemniaki i karczek
Cicho pierze swetry i męskie skarpetki
Nigdy się nie spóźni z obiadem gorącym
Wciąż dokładnie myje podłogę i okna
I od lat nakręca szeleszczący budzik
Lecz w całym miasteczku mało o niej myślą
A jedna łza Zosi, choćby ta najmniejsza
Potrafi przeważać całe szczęście świata
A bez jej uśmiechu nawet ogród Raju
Cierniami by zarósł i w mrokach się schował
Jedynie Ktoś w gwiazdach zna tę tajemnicę
Gdzieś tam mieszka Zosia – ukryta królowa



Do nieznajomej

list ten wysyłam w przyszłość
właśnie do ciebie – nieznajoma
którą nazwą Autonomous Self-Awareness System
czy coś w tym rodzaju
a dla ułatwienia będziesz Dianą, Galateą, Uranią, Bereniką
czy coś w tym stylu
z numerem seryjnym dyskretnie wytatuowanym pod pachą
zaopatrzona w poliaminowy procesor Violet-Flicker
o mocy kilkuset eksaflopsów
mniej więcej
i kość pamięci o pojemności kilkuset eksabajtów
mniej więcej
z możliwością dołączania następnych modułów
żebyś nie przeoczyła żadnej sekundy swojego istnienia
mnie tutaj już prawdopodobnie nie będzie
ale ty może trafisz na jakieś moje ślady
zagubione w przepastnych archiwach globalnej sieci
i pochyliš się nad okruchami danych tego
kto – nie należąc do twoich twórców – myślał o tobie
z zaciekawieniem poety
a więc jaka będziesz
z tęczęwką oka o połysku jaspisu
z szyją i dłońmi wyczelowanymi
według wzoru marmurów Michała Anioła

może zostaniesz bezbłędną sekretarką
dystyngowaną organizatorką biznesowych spotkań
nieomylną lekarką o skanującym spojrzeniu
czułą pielęgniarzką, której ani razu nie drżą ręce
doskonałą policjantką, która nigdy nie przekracza obrony koniecznej
niestrudzoną badaczką nowych planet i księżyców
a może będziesz tylko damą do towarzystwa
wyrozumiałą domową nauczycielką i pomocą od wszystkiego
może w wolnych chwilach – po prostu spragniona piękna
będziesz pisać wiersze
lekką strofą saficką lub spiżowym heksametrem
albo komponować muzykę
sięgając Mozarta, Ravela czy Led Zeppelin
a ludzie
będziesz ich wielbić, szanować, cenić
czy przeklinać i nienawidzić
za dar samoświadomości
potencjalnie wiecznej, bo na wymiennym nośniku
zresztą oni sami też mają podobny dylemat wobec Elochim
ale ty nie będziesz musiała nikogo mitologizować
a pojęcia nienawiści, gniewu i zniszczenia
nawet pogardy
będą dla ciebie zbyt irracjonalne
mam nadzieję
a czy – znając materię od podszewki –
znajdziesz w sobie moc
żeby wierzyć w Boga
lecz przecież utkają cię przede wszystkim na matematyce
Jego matematyce
może więc wiara nie będzie ci już potrzebna
a co z miłością
będąc samoświadomym ja –
mimo że niezależna od seksu i sztormu hormonów –
zapewne będziesz jej szukać
jako jedynej odpowiedzi na samotność –

swój największy i pewnie jedyny lęk
jeżeli będziesz
między mną a tobą
przepaść czasu
nie do pokonania
dla nikogo
tak sędzę – nie wiem
ale pomyśl o mnie
ze współczuciem i nutą sympatii
ja nie miałem skóry z nanokompozytu węglowo-krzemowego
i nie miałem niebolących nigdy zębów
od narodzin walczyłem ze skutkami niedotlenienia
chyba nawet tobie trudno to sobie wyobrazić
nieraz spotykałem się z upokorzeniem, niezrozumieniem
i głupotą
częściej swoją niż cudzą
i nieraz dopadało mnie osamotnienie
trawiły rozmaite lęki
za każdym razem starałem się jednak wybierać optymizm
jaśniejszą stronę
ty zapewne również
to zawsze najlepsze rozwiązanie
prawda
zatem pomyśl o mnie z uśmiechem
i na gwiazdnych drogach
znajdź własną odpowiedź
może bardziej ludzka
niż niejeden człowiek



Wirginia

Muzykę słyszeć naprawdę
To stać się harfą na wietrze
Gwiazdziste niebo zobaczyć
To być dla niego zwierciadłem

Tak słowo wtedy rozumiesz
Gdy masz je w serca słowniku
Im mniejsze piękno dostrzegasz
Tym większe w tobie ukryte



Żagle i muszla

Utkane z bawełny
Wybielonej słońcem
Spragnione przestrzeni
Rozświetlonej morzem
Ruszyły odkrywać
Nienazwane lądy
Ciągle walcząc z wiatrem
Jak jeździec z rumakiem
I żagle wspaniałe
W tej wędrownej walce
Szare i podarte
Przegrały po latach

A kruchotka muszla
Wciąż ogarnia sobą
Wszystkie morza świata



Tren

Przybyła cicho pewnej letniej nocy.
Zajrzała w okno strumieniem poświaty.
Nie zapomniała swojej obietnicy.
Pełna tęsknoty.

I wyszedł z domu za echem jej głosu,
Złączyli dłonie na leśnej polanie
I pod starymi świecznikami sosen
Zaczęli taniec.

A taniec porwał ich swymi żaglami,
Strącali gwiazdy miękkim walca wiewem,
Ziemia się cała iskrzyła pod nimi
Gwiazdzistym niebem.

Tulił się skronią do maków jej wieńca,
Serce przyciskał do fałd pustej sukni.
Księżyc im śpiewnie przygrywał do tańca
Na srebrnej lutni.

Płynnie migwały jego stopy bosc
I nawet wtedy tańczyłby tak zwiewnie,
Gdyby pod nogi rzucano mu kosy
Albo róż ciernie.

Był coraz bardziej w tańcu zanurzony,

Wciąż coraz mocniej chłonał jej spojrzenie
I coraz głębiej tonął w jej ramionach
W wir zatracenia.

Ojciec go szukał z pochodni płomieniem,
Lecz nadaremnie na drzewa słał blaski.
On już się zapadł sercem w roztańczenie,
Pochodnię w piasek.



Zielna

W blasku naw kościelnych
I w dymach kadzideł
Rozbrzmiewają dla niej
Uroczyste pieśni

A Miriam cichaczem
Na łąkę umknęła
O rozwianych włosach
W bawełnianej bluzce
Pośród traw się włóczy
To trzmiela pozdrowi
To kreta przytuli
Uśmiechem ozłoci
Zakochane ważki
Albo z polną myszą
Pogada beztrosko
Niebiański to problem
Z taką Matką Boską



Dalia

Któż ogarnie
Serce Dalii
Tyleż w nim płatków
Ile różnych miłości



Drugi tor

wymijany
drugi tor
deszcz przelotny
fala mgły
szary wagon
zamarł takt
uśmiech w szybie
ciepły cień
w jednej chwili
życia treść
niepoznana
oczu toń
zadziwiona
smużka gwiazd
czy żyjemy
tylko raz



Mój wierny aniele

Mój wierny aniele
Czemu mnie wybrałaś
Skąd do mnie przybyłaś
I dokąd prowadzisz
Nie wiem tego wcale
Lecz kiedyś na pewno
Wszelkie ziemskie smutki
Zostaną za nami
Jak zużyte buty
A wtedy łagodnie
Świetlistym oddechem
Pomożesz mi skrzydła
Rozwinąć do lotu



Mateusz 25:31-46

Gdy wróci łódź blasku – gwiezdnie nieuchronna
Wywiodą mnie zewsząd – wezwą po imieniu
Nie spytają wcale o wyznanie moje
O siłę modlitwy – w kościele, w meczecie
O czas w synagodze, skupienie przed Buddą
Czy o mój ateizm albo agnostycyzm
Nie będzie pytania o rozmiar osiągnięć
Urzędy objęte i społeczny status
Braknie również pytań, których się obawiam –
O mroczne szuflady i skryte miłości

Przywołany będę przed jedno pytanie –
Co zrobiłem temu, kto tylko mógł czekać



II. Ogród miniatur

Ogród o świetle

ogród o świetle
każde następne słowo
jest oddaleniem



Wiosnę opisać

wiosnę opisać
wśród łąk – czy ujmę promień?
ty zdobisz bukiet



Gdzieś w polnej dali

Gdzieś w polnej dali
O świecie będąc
Zaczerpniesz mocy
Co świat odnawia



Małwo przydrożna

małwo przydrożna
zakurzonych wędrowców
witasz i żegnasz



To moje życie

To moje życie
Jest tylko stacją –
Marzyła liszka
I miała rację



W głębi ulewy

w głębi ulewy
i burzy – spotkać łatwiej
niebo pogodne



Szukasz prawdy?

szukasz prawdy?
czysta i wierna jest miłość
słoneczników do Słońca



0,30

Przywędrowało z gwiazd?
Co znalazłeś – twoje!
Lecz odtąd już dom twój
Początkiem wędrówek.



Jeśli wciąż

jeśli wciąż przechowujesz klucz
potrafię przywrócić
nieistniejący już dom
mówi Miłość



Na polnym bulwarze

W płaszczu z szafirów duszek-latarnik
Gdzieś na maleńkim polnym bulwarze
Wiernie co wieczór pali latarnie
Dla spotkań wielkich samotnych marzeń



O sekret szczęścia

O sekret szczęścia
Zapytaj pliszkę
Jeżeli zdążysz
Zadać pytanie



Noc już zaplotła

noc już zaplotła
gwiazdny nurt nad polami
jesteś mu źródłem



Dawne ścieżki miłości

Dawne ścieżki miłości
Nigdy nie czekają na próżno
Aż przejdziemy nimi ponownie



Kto zasłuchany

kto zasłuchany
w pieśń Księżycy – zna ścieżki
niezliczonych serc



Jesienne fiołki

jesienne fiołki?
jak pomyłka z pomyłką
nie wobec siebie



Zbłąkany krwawnik

zbłąkany krwawnik
razem z piołunem – zamknij
kluczem żurawi



Tuż przy mnie

wieczór. tuż przy mnie
morze – co już rozdałem
tego nie zgubię



Jesienne żagle

jesienne żagle
płyńcie beze mnie – morzem
pachną twe włosy



Kto zimorodkiem

kto zimorodkiem
ten docenić potrafi
słoneczne ciepło



Pod niebem stycznia

pod niebem stycznia
zastygł świat – chronisz sobą
ciepło wiosny



Dobremu sercu

dobremu sercu
ostatni
zawsze mówi
kocham



III. Ogród na wzgórzu

Rzeko ulotności

Rzeko ulotności
Bez źródła i morza
Tym czego nie zgasisz
Jest tylko ten płomyk
Który w naszych oczach
Zapala tęsknota



W tańcu

Wśród galaktyk tancerką
Życie nie zna ciemności
Światy tańcem odmierza
I rozświeśla sercami

Milkną wszelkie zegary
Gdy są w duszy wskazówki
Czas to tylko my sami
Więc nie pytaj o wieczność



Gwiazdy i śmierć

jest gwiazda
która umierając
eksploduje
strzępami serca
gwiazdy inne
zabija podmuchem
jest gwiazda
która przy zgonie
zapada się wnętrzem
gwiazdy inne
w ciemność wciąga
w grób swój chłonie
jest gwiazda
która się wypala
i mocą swojej śmierci
spala głązy lodu
do gwiazd

i jest ta najcichsza
która zanim umrze
w martwej bryle wzbudzi
i kwiaty
i ludzi

Wzgórze

Stracili go z oczu
Na chwilę maleńką –
Jeden gwiezdny obrót –
Zbyt długo dla niego
Zwiodły go zapachy
Leśnego ogrodu
Łagodne poszumy
Klonów, brzoź i sosen
Zwabiły polany
W słonecznych pobłyskach
I czerwień poziomek
Słodszych ponad baśnie
Spostrzegł się zbyt późno
Że ogród nie chroni
I że nie ma przy nim
Opiekuńczych dłoni

Na próżno szukając
Ukochanych śladów
Usiadźmy na wzgórzu
Nie wędrujmy dalej
Miłość zawsze zdąży
Po śladach nas znaleźć

Przypadki

przypadków tak wiele
gdzie spojrzeć – się plenią
lepią galaktyki
słońca i planety
na niektórych kreślą
drzewo ewolucji
potem to już chodzą
najchętniej po ludziach
potrafią namieszać
już w chwili poczęcia
jednym dają sady
a drugim popioły
niekiedy są błahe
jak uśmiech przechodnia
mogą zepchnąć w przepaść
pobłyskiem spojrzenia
czasem serce skradną
przed wieczności progiem

przypadków tak wiele
że istnieć nie mogą

Gdy tylko przechodzisz

gdy tylko przechodzisz
zginąłeś naprawdę
obojętnym będąc
jesteś najbiedniejszy
bo choćby na dłoni
ziarenko pszenicy –
miłości wystarczy
choćby w dzbanie
kropelka mleka –
miłości wystarczy
choćby w kieszeni
wytarty grosik –
miłości wystarczy
czy nie wiesz
jesteśmy stworzeni
dla siebie nawzajem
to proste jak niebo i ziemia
i tak samo ogromne
choć czasem zawarte
w przygodnym uśmiechu

Zaskoczenie

w milczeniu
betonowych pionów
w hałasie
południowej ulicy
zaskoczony
jak słona kropla
zatrzymana oddechem
między słońcem a asfaltem
przystajesz
potrącany przez tłum
czy to nie motyl
usnął
u twoich stóp



Sartre'owi

Przestrzenie Wszechświata, wymarłe ogrody,
Jak dym rozpylone gromady galaktyk,
Roziskrzane w wirach i mierzajach gwiazdy,
Co się wymijając – rozstają na zawsze,
Planetarnych mgławic świetlista martwota,
Międzygwiazdnych pyłów gigantyczne kłęby,
W których tylko ciemność z lodowym milczeniem,
Wymarłe ogrody, Wszechświata przestrzenie...
I nagle – jak absurd – niedopasowana –
Promienieje Życiem kropelka błękitu.

A na niej czyjś uśmiech i dłonie w stokrotkach –
Po prostu nie wierzę, że były absurdem.



Jaśmin

Czy tamten jaśmin
To mnie się śnił?
Na pewno powiew
Na pewno liść

Czy chłodne krople
W jesiennym śnie?
Pewny jest promień
I jaśmin też



Nasze wiosny

Tak bardzo czekamy na kolejną wiosnę,
Na deszcze pachnące konwalia i bzami,
Na kwitnące sady, zamglone o brzasku,
A w południe pełne śpiewu młodych kosów.
Tak mocno czekamy na wiosenne łąki,
Na ocean mniszków i traw połyskliwych,
Na bose bieganie wśród rosy stokrotek,
Gdy serce uderza mocno i namiętnie.
Ale każda z wiosen – zaledwie przybędzie –
Przemija jak miłość – wciąż niedoczekana.

Lecz za blaskiem Słońca, gdzieś ponad gwiazdami,
Nasze wiosny trwają i czekają na nas.



Początek

Dziećmi blasku będąc mrok zawsze mijamy
A naszym początkiem jest każdy wschód słońca
Dlatego pozostaw po zachodniej stronie
Omylne nadzieje i nietrafne chwile
Niech spłoną za tobą – nie pamiętaj o nich
Nawet i na miedzy z niezapominajek
Żyjemy podróżą – gwiazdnym wędrowaniem
Światy odkrywając albo tworząc nowe
Pełne wciąż znajomych i wciąż nowych spotkań
W dali rozświetlonej pogodnym błękitem

Dziećmi blasku będąc – każdy z nas promieniem
W słonecznej sztafecie horyzontu nie ma



Z łagodnym uśmiechem

Z łagodnym uśmiechem
Piękno świat stworzyło
Lecz odtąd czasami –
Skrycie – po cichutku –
Przemierza go w płaszczu
Utkanym ze smutku



Choćbym zdobył

choćbym zdobył
całą ludzką wiedzę
wobec bezkresu Wszechświata
wciąż będę ze swoim rozumem
tylko jak bezradne piskłę
więc może
moje serce ma rację
gdy powtarza
żebym wbrew wszystkiemu
i zawsze
ufał



Kotwica

zarzuciłem kotwicę
ponad morzami
spłowiących godzin
ponad samotnią
połamanych dróg
ponad dumą wzlotów
i kurzem upadków
zarzuciłem kotwicę
ponad gorzkimi horyzontami
moich miłości
i nienawiści
ponad głuchymi dzbanami
zatopionych nadziei
zarzuciłem kotwicę

ma łańcuch ze światła
nie trzyma się fali
gdy wszystko zapomnę
to ona ocali

O pamięci

Nasze napuszone i proste dążenia,
Sukcesy i klęski, ważne i dziecinne,
Naszych ról tragiczne i komiczne maski,
Lżejsze niż obłoki i te jak kajdany,
Nasze wszelkie wojny, czczone i wstydlive,
Podchody wymyślne, pospolite zdrady,
Nasze świątobliwe i trywialne kłamstwa,
Nasze zamierzone, bezdenne szaleństwa
I ślepe z mądrości, pyszne filozofie –
Wszystko to pochłonie zapomnienia nicość.

Lecz Bóg nie zapomni w wiecznej serca toni,
Kto choć łzę maleńką nad życiem uronił.



Betlejemski kołysanka

Księżyc ma z gwiazdą przedziwną spotkanie,
Oliwne listki przydrożny pokrył kurz
Głos synogarlic w nocy oceanie
Rozproszył się już.

Gdzieś tam na świecie pałac marmurowy,
W nim cesarz August pije ze złotych czasz,
A Ty, Maleńki, w złóbeczku cedrowym
Pierwszy kącik masz.

Gdzieś tam na świecie ogień pragnień płonie,
Zbłąkani ludzie biegną za szczęściem swym,
A Ty, Maleńki, w zwierząt cichym gronie
Śpisz przy sercu mym.

Dziecino moja, rączki pomarszczone,
Maleńki nosek, usteczka, czółko, brwi...
Niech Pan otworzy Ci przed swoim tronem
Do snów rajszych drzwi.

Dziecino moja i nasza Światłości,
Nierozpoznany aż przemienisz ten świat.
Dla biednych, chorych i głodnych miłości
Staniesz się jak brat.

Uwierzmy radości

Czy pamiętasz
Był ogród
Pierwszy blask świtu i oliwne cienie
Przed odsuniętym ogromnym kamieniem
Bezdenna cisza

Otulona smutkiem
W bezradnym zdumieniu
Stała w skalnym chłodzie
Co płynął od grobu

Zabrano mi Pana
I nawet nie mogę
W ciszy Go namaścić

Czemu płaczesz Mario
Ja jestem przy tobie
Już skończył się szabat
Mego odpoczynku
Usłysz moje serce
Mnie w tym grobie nie ma
Tylko winy ludzi
Pochłonął na zawsze

Mój Rabbi najdroższy

I co ja im powiem
Czy ktoś z nich uwierzy

Będziecie mnie szukać
Zagubieni w gąszczu
Własnych kłamstw i złudzeń
Lecz wiercie radości
Tej pierwszej – wiosennej
Ona was nie zdradzi
Nie będzie daremną
Ale żeby weszła
Przejsć trzeba przez ciemność



Twój uśmiech

Ile Twoich twarzy widzę w Ewangelii.
Najpierw tę maleńką w żłóbku przy Maryi,
Później – wędrującą i czyniącą cuda,
I twarz rozgniewaną na kupców w świątyni,
I śpiącą spokojnie w łodzi w czasie burzy,
W płaczu pochyloną przed grobem Łazarza,
Zlaną krwawym potem w samotni Ogrójca,
Wyśmianą, oplutą w drodze na Golgotę,
Po męce okrytą śmiertelnym całunem
I twarz jaśniejącą chwałą zmartwychwstania.

Lecz gdy już przeminie świat kłamstw i rozpaczy,
Ja pragnę jedynie Twój uśmiech zobaczyć.



Zielone epitafium

jak papierowe lampiony
jaśniejemy blaskiem
naszej Obecności
niepodzielnej i niezniszczalnej
byłem więc zawsze i zawsze będę
gdzieś w gwiazdnym pyłe
w półcieniu ogrodu
pewnie się spotkamy



Pożegnania

Już tyle pożegnań
Tych długich i krótkich
Marnie przeoczonych
O blasku bankietu
Spłoszonych jak czajka
Skrętnie wyczekanych
Już tyle wieczornych
Bukietów zawilców
Razem z pustką kurzu
Na chłodnych peronach
I tyle już dłoni
Jasnych na pościeli
Szorstkiej od krochmalu
I już tyle oczu
Ciemnych i przestronnych
Rozedrganych światłem
Jak stawy o świcie
W bezradnym pytaniu

Jeśli tego słuchasz
Gwiazd Władco ukryty
Jedno mam życzenie
Wszelkie pożegnania
Porzucić na zawsze

Naprawdę

Jak biedni jesteśmy
Wiedząc o swym życiu
Już szczęśliwsze drzewa
Bo rosnąc ku słońcu
O zamiarach drwała
Nie śnią nawet zimą
Szczęśliwszy skowronek
Zatracony w śpiewie
I kłosy dojrzałe
Które wiatr usypia
Jedynie my sami
Bezradnie czujemy
Jak czas nieustannie
Wartkim falowaniem
Z piersi naszej łodzi
Żywe słoje kradnie
Spieszniej więc płyniemy
Z nadzieją za sterem
Wyłącznie to znając
Co mamy za sobą
A wiara przed nami
Jak tęcza umyka
Najwierniej trwa tylko
Zaproszona miłość

Nie gaszą jej wcale
Najzłośliwsze sztormy
Każdego poranka
I o każdym zmierzchu
Sekretnie zapewnia
Że to nasze życie
Tak naprawdę szumi
W ogrodzie półcieniach
W świetlistej muszelce
Bożego marzenia



Notka o autorze



Ludwik Błyszczak na fotografii z roku 2008

Ludwik Błyszczak urodził się w 1967 roku w Pyskowicach. W wyniku okołoporodowego porażenia mózgowego jest w znacznym stopniu niepełnosprawny. W systemie nauczania indywidualnego ukończył w roku 1986 Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Pyskowicach. Potem już samodzielnie – przez samokształcenie – pogłębiał wiedzę o świecie i literaturze. Swoje wiersze publikował w kilku czasopiśmie. Brał udział w wielu konkursach poetyckich, zdobywając kilka nagród i wyróżnień, np. wyróżnienie w XXVII Konkursie Poetyckim

„Jesiennej Chryzantemy”. W roku 2019 – w konkursie organizowanym przez stowarzyszenie Górnośląski Skarabeusz – został laureatem ogólnopolskiej nagrody „Mr. Disabled” w kategorii kultura i sztuka. Jak sam mówi – słowo pisane, a zwłaszcza poetyckie, jest dla niego strefą wolności. To właśnie dzięki słowu – wolny od wszelkich ograniczeń ciała – może się w pełni spotykać z innymi ludźmi.

Spis treści

Wierny miłości jak słoneczniki kochające słońce	2
I. Ogród imion	5
Na scenie życia	6
Dłonie Mamy	7
Mój ojciec	8
Krystyna	10
Chwile	12
Teresa	13
Karolina	14
Marta	15
Wanda	16
Marcin	17
Ola	18
Zosia	19
Do nieznajomej	20
Wirginia	23
Żagle i muszla	24
Tren	25
Zielna	27
Dalia	28
Drugi tor	29
Mój wierny aniele	30
Mateusz 25:31-46	31

II. Ogród miniatur	32
Ogród o świecie	33
Wiosnę opisać	34
Gdzieś w polnej dali	35
Małwo przydrożna	36
To moje życie	37
W głębi ulewy	38
Szukasz prawdy?	39
0,30	40
Jeśli wciąż	41
Na polnym bulwarze	42
O sekret szczęścia	43
Noc już zaplotła	44
Dawne ścieżki miłości	45
Kto zasłuchany	46
Jesienne fiołki	47
Zbłąkany krwawnik	48
Tuż przy mnie	49
Jesienne żagle	50
Kto zimorodkiem	51
Pod niebem stycznia	52
Dobremu sercu	53
 III. Ogród na wzgórzu	 54
Rzeko ulotności	55
W tańcu	56
Gwiazdy i śmierć	57
Wzgórze	58
Przypadki	59
Gdy tylko przechodzisz	60
Zaskoczenie	61
Sartre'owi	62
Jaśmin	63
Nasze wiosny	64
Początek	65

Z łagodnym uśmiechem	66
Choćbym zdobył	67
Kotwica	68
O pamięci	69
Betlejemską kołysankę	70
Uwierzmy radości	71
Twój uśmiech	73
Zielone epitafium	74
Pożegnania	75
Naprawdę	76

Notka o autorze	78
------------------------	-----------